

VI Zamojski Przegląd- Reportaż 2015

Reportaż literacki

Karolina Smotryś

III Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida w Zamościu
ul. Kilińskiego 15, 22-400 Zamość

PIEKIELNE JEZIORO

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo *Lubelskie*
Urząd Stanu Cywilnego w *Zamościu*
ODPIS SKRÓCONY AKTU ZGONU

I. Dane dotyczące osoby zmarłej:
1. Nazwisko *Smotryś*
2. Imię (imiona) *Marek*
3. Nazwisko rodowe *Smotryś*
4. Stan cywilny *żonaty*
5. Data urodzenia *27 października 1975r.*
6. Miejsce urodzenia *Zamość*
7. Ostatnie miejsce zamieszkania *Tarzymiechy 5 63*

II. Dane dotyczące daty i miejsca zgonu:
1. Data *dziewiętnastego września, dwa tysiące i piętnastego (18.09.2001) roku* Miejsce *Zamość*

III. Dane dotyczące małżonka osoby zmarłej:
1. Nazwisko *Smotryś*
2. Imię (imiona) *Krzyszyna*
3. Nazwisko rodowe *Mazurek*

IV. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	<i>Haldekar</i>	<i>Krzyszyna</i>
2. Nazwisko rodowe	<i>Smotryś</i>	<i>Mazurek</i>

Poświadczam zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr *31/2001* z dnia *17 lutego 2001r.*

KIEROWNIK
[Signature]

Opowiem wam historię, która wydarzyła się 14 lat temu. Po zawarciu małżeństwa, moi rodzice zamieszkali w Podstarym Zamościu u rodziców mojego taty. W tym czasie narodziłam się ja, więc przeprowadziliśmy się do Tarzymiech. Po roku na świat przyszła moja siostra Ola. Małżeństwo moich rodziców trwało zaledwie niecałe 3 lata. Nikt nie rozumie dlaczego mój tata zginął, przecież miał całe życie przed sobą. Dlaczego nikt mu nie pomógł? Strach, panika aż tak opanowały świadków tragedii, aby opuścili miejsce katastrofy?

- Marek miał 26 lat, był przystojny, miał ciemne i gęste włosy. Był wysoki i szczupły, pełen energii. Zajmował się prowadzeniem gospodarki, chciał ją rozwijać i powiększać. W wolnym czasie jeździł na ryby. Mój mąż był lubiany przez sąsiadów, starał się ze wszystkimi żyć w zgodzie. Nigdy nie odmówił nikomu pomocy. Umiał pływać, chciał mnie nauczyć, ale niestety zabrakło czasu – mówi mama.

Moja prababcia Gienia bardzo dokładnie pamięta ten dzień - był to 18 sierpnia 2001 roku, sobota, pogoda sprzyjała, kończył się okres żniwny. Tego dnia Marek zakończył żniwa z moim synem Zenkiem. Przyciągnął zboże do stodoły, a w poniedziałek miał jechać je sprzedać – wspomina prababcia .

Wieczorem dziadzio Zenek urządził dożynki, na przyjęciu spotkali się Ela (moja babcia), mama z tatą, Antoni z żoną (przyjaciół Zenka), Wacław (mąż prababci), wujek Tomek z żoną i córką Weroniką (brat mamy).

- Około 23 powiedziałam żebyśmy jechali do domu. Dzieci spały, więc mogły się w każdej chwili obudzić. Położył się na 15 minut, po czym wstał i powiedział, że idzie do łazienki. Okłamał mnie, wsiadł do samochodu - mówi mama - ja, jeszcze wybiegłam, pytałam gdzie jedzie, co robi. Rano obrządek, sama z dwójką dzieci nic nie zrobię. Obiecał, że przyjedzie - wspomina. - Jedną nogą stanęłam w samochodzie, próbowałam go zatrzymać - mówi.

Babcia Ela miała złe przeczucia. Mieszkała pół kilometra dalej z dziadziem Zenkiem i synem Tomkiem oraz jego żoną i córką. W domu obok żyła moja prababcia z mężem. Moi rodzice dostali dom od babci Lucyny. Tato wyremontował go i mogliśmy w nim zamieszkać. Prowadzili oni gospodarkę, oboje zajmowali się hodowlą bydła. Tato uprawiał też rolnictwo, a mama zajmowała się domem i nami.

- Rano wstałam, oporządziłam sama. Moja mama przyjechała i powiedziała " Kaśka dlaczego rosółu nie gotujesz? Gdzie Marek? " Odpowiedziałam, że pojechał na ryby i nadal nie wrócił. Była gdzieś 11 – mówi mama.

- Karmiłam Olę i czułam, że coś jest nie tak, coś musiało się stać. Zrobiłam rosół, uśpiłam Olę i poszłam z tobą do rodziców - kontynuuje mama.

Dziadzio, mama i ja pojechaliśmy szukać taty. Objeździliśmy pobliskie okolice, między innymi byliśmy nad rzeką Wieprz.

- Pojechaliśmy nad Sodomę. Zobaczyliśmy samochód Marka, był otwarty, kluczyki leżały na siedzeniu. Zamarliśmy - mówi z przerażeniem mama.

- Zenkowi nasunęło się na myśl, żeby pojechać nad Sodomę, piekielne jezioro, głąb nieprzebrany - w głosie prababci słychać strach.

Sodoma znajdowała się w miejscowości Zamszany, około 4 kilometrów od naszego domu. Jezioro otoczone było z każdej strony gęstym lasem. Woda mętna i brudna.

- Poszliśmy w głąb lasu, zobaczyliśmy leżące na brzegu gumiaci i ubrania. Marka nie było - mówi ochryplym głosem mama. - Tata wezwał policję i straż. Wróciłam do domu. Nie pozwolili mi już tam jechać. Już było wiadomo. Był pod wpływem alkoholu, jeszcze pewnie tam coś wypili. Miewał też skurcze w nogach.

- Katarzyna już przy tym nie była, siedziała pod tym orzechem. Wszystko było, cały ból - mówi babcia Gienia.

Policja i straż ze Szczebrzeszyna, Zamościa, Krasnegostawu, przeszukiwała jezioro. Ciało znaleziono późnym południem. Wyłowił je Antończak, który mieszkał w rodzinnej miejscowości taty.

- Z Markiem na pewno był Sylwek. Teraz już nikt nic nie powie, bo wszystko leży w grobach. Osoby trzecie nie zostały wciągnięte. Bajki były i są do dziś. Józiano nie raz trzeszczał gębą i trzeszczy jak się napije do dziś. Mówiłam Zenkowi. Waldek (ojciec mojego taty) z Zenkiem pogadali sobie. Nie chcieli już rozgrzebywać ran. Wszystko ucichło – relacjonuje babcia.

Sekcja zwłok nie wykazała niczego podejrzanego. Stwierdzono śmierć na skutek utopienia. Tato nie miał żadnych obrażeń, wskazujących na obecność osób trzecich, które mogły być sprawcami. Koledzy którzy towarzyszyli mu rozmyli się jak we mgle. Nikt nie udzielił mu pomocy. Przyjaciele którzy zostawili go na nieuniknioną śmierć, niczego nie powiedzieli. Nie wiadomo kto dokładnie z nim był.

- Mieli taką siatkę w którą się łapało ryby. On nie był na rybach raz, on to lubił, leżeli łuski nie raz na oknie – mówi Gienia.

- Parę dni przed 19 zrobiłam test, okazało się, że jestem w ciąży. Twój tato wiedział o tym, bardzo się ucieszył, chciał aby był to chłopczyk. Olę nazywał Olkiem - wspomina mama.

- Ty figę rozumiałaś, na pogrzebie płakałaś, wpadłaś w histerie. Wywieziono cię do Suszka, a Ole z Weroniką do Wirkowic. Paulina była w brzuchu, to dziecko od Boga, nigdy nie widziała swojego taty, ani on nie miał jej w swoich objęciach - To był taki ból, ja mówiłam że wolałabym ja, ja w tym czasie chora byłam. - mówi prababcia ze łzami w oczach kontynuując. Marek był dobry, wszędzie cię zabierał. Gdzie tata? - pytałaś. Jak usłyszałaś, że w niebie to pytałaś którądy tam dojdiesz.

- Płakałaś, nie wierzyłaś, dotykałaś go, myślałaś, że śpi i zaraz się obudzi. Później jak gdzieś jechałyśmy mówiłaś, że tu byłaś z tatą, tam byłaś. Gdy przejeżdżałyśmy obok jeziora lub rzeki, krzyczałaś, że nie lubisz wody – opowiada mama.

- Jak Zenek był w sklepie, Długi mu powiedział, że "tyś szukał, a ja wiedział". Trzeba było wtedy za jezioro brać – mówi babcia.

- Myślałam, że to sen, że to się nie wydarzyło, że on wróci. Mój świat się zawalił. Czułam że nie dam rady, ty z Olą małe, a jeszcze okazało się, że jestem w trzeciej ciąży. Nie wyobrażałam sobie dalej życia. To był ogromny cios. Paulinka na szczęście urodziła się cała i zdrowa. Marek chciał chłopczyka, ale Bóg dał dziewczynkę. Niestety nie było dane jemu jej poznać. Dziadek zastąpił wam ojca, dał sobie słowo, że nas nie opuści i do dzisiaj się nami opiekuje. Po tylu latach jest dużo lżej, dziewczyny są duże, nie wymagają tyle opieki. Żyje nam się dobrze, ale pomimo wszystko brakuje mi męża, a dzieciom taty - mówi mama.

- Nie widziałem go tego dnia. Byliśmy kilka razy razem na rybach, spotykaliśmy się na piwko i rozmawialiśmy. Był dobrym kolegą, zawsze pomocny – wspomina kolega taty.

Obecnie mieszkamy z dziadkami, którzy pomagają nam .Wszystkie się uczyły, niczego nam nie brakuje, poza ojcem. Od śmierci minęło prawie 14 lat. Czas ukoił rany i pozwolił pójść na przód z życiem. Nasuwa się pytanie – Dlaczego tato zginął ? Dlaczego koledzy jemu nie pomogli ? Jedyłą, odpowiednią odpowiedzią jest - Bóg tak chciał.